

Dzień matki — Zabralizamek

Od autora: To mój pierwszy tekst na tej stronie. To zabawa, nauka i próba.

Mówi się, że wszystko zaczyna się od matki, która nas rodzi, potem wychowuje a gdy dorastamy, to wskazuje kierunek w życiu i wspiera w rozwiązywaniu problemów. W moim przypadku działało się podobnie, aż do feralnego dnia, gdy w piękną, wiosenną sobotę przyjechałem do rodzinnego domu na obiad. Ku swojemu zaskoczeniu, oprócz rodziców przy stole siedziała dawna znajoma mamy. Kobieta po pięćdziesiątce, starająca się wyglądać jak trzydziestka, z umysłem piętnastolatki i pieniędzmi wielowiekowego banku. Nie spodobała mi się pod każdym względem, czego nie ukrywałem, unikając spojrzeń i zaczepnych słów.

- Słyszałam Aniu, że wybierasz się w przyszły weekend na bal? – niespodziewanie rzuciła mama znad parującego rosółu, aż ugotowane kawałki kury podskoczyły w talerzu zniesmaczone pytaniem.

Pięćdziesięcioletnia Ania, uniosła naciągniętą twarz niczym terminator, po nałożeniu syntetycznej skóry na stalowy szkielet.

„Nie. Nie idę. Bale nie są dla mnie” – to właśnie chciałem, by tego dnia wyleciało spomiędzy jej lśniących równych zębów. Ale powiedziała to:

- Tak kochaniutka – łypnęła spod czarnej powieki do mamy – szukam tylko partnera do tańca.

Wpatrzony w oka w zupie dostrzegłem nagle jeszcze dwa umalowane. Mrugały do mnie zalotnie. Podniosłem wzrok. Wszystkie głowy, zwrócone były wyczekująco w moją stronę.

- Żartujecie chyba. Ja przecież nie tańczę – odpowiedziałem stanowczo. Tak przynajmniej mi się wydawało, dopóki nie odezwała się mama.

- Jak to Mariuszkule nie tańczysz. Młody jesteś, wszyscy młodzi tańczą.

Potem liczyłem oka i falujące jak białe glony pod nimi nitki makaronu. Mama opowiadała jak tańczyła za młodu, w PRL-u, w sukience, latem, no i oczywiście przed ślubem.

- To jesteśmy umówieni kochanieńki – zaśpiewała koleżanka mamy.

Chciałem być tym ugotowanym kurczakiem. Mieć wszystko za sobą.

- Masz taką kiepską pracę. A na balu będzie śmietanka - dodała mama, poczym dała kuksańca tacie. Ten zaczął działać jak automat na napoje i uderzony wypluł z siebie wiązanekę:

- Poznasz kogoś. Zagadasz. Pokażesz się. Zacznieś nowe życie.

Teraz wszyscy potwierdzają kiwali głowami. Ktoś im naciągnął sprężyny – pomyślałem. Będę się tak wyczekująco gibać aż się nie zgodzę.

- Jestem zadowolony z tego co mam – skromność to moja główna cecha, myślałem. Co prawda wynikająca z biedy, straconych złudzeń i szalejących w głowie myśli samobójczych, ale to zawsze szlachetna skromność.

- Mariuszek zadowolony – czekałem tylko aż mama wstanie, wyrośnie jej biała broda i wyda dźwięk grubego staruszka kochającego dzieci „Ho ho ho”. Ale ona siedząc, ciągnęła dalej – synku, taki jesteś mądry, studia z wyróżnieniem, a ty, w magazynie pracujesz – dosłownie załamała ręce nad rosołem.

Włączył się tato. Maszyna ruszyła:

- Wierzymy w ciebie. Jesteś naszym jedynym synem. Weź się w garść – nie przypuszczałem, że można tak monotonicznie się wypowiadać. Mojego ojca musiał ktoś skonstruować, a potem zbudować. Może moja mama?

- Bądź mężczyzną, kochanieńki. Zabierz dziewczynę na dancing – odezwała się przejrzała nastolatka.

Rosół stygł wszystkim. Czułem się jak makaron w zupie. Opadłem na dno i przestałem się ruszać.

- Dobrze. Skoro tak nalegacie – zgodziłem się nie dla kasy, honoru, wydumanej męskości czy dla zabawy, tylko dla spokoju. Zwykłego spokoju. I uśmiechu zawsze zawiedzionej mną mamy.

Troje terrorystów mojej dumy i osobowości eksplodowało radością. Odłamki żartów uderzyły mnie w twarz. Wstrzymałem oddech i przełknąłem łyżkę chłodnego rosółu.

- Mariuszu, mam w szafie twój garnitur z wesela Pawła – zwróciła się do Ani – wyglądał jak James Bond. Wszystkie dziewczyny się za nim oglądały.

- Jaki Bond, jak polski Bond. Płaszczak – dumnie uśmiechnął się tato - Mariusz Płaszczak.

Gdy mama poszła szukać starego, wiszącego na mnie garnituru, a tato pobiegł wygrzebać, jego zdaniem najdroższy, najpiękniejszy krawat, jaki świat widział, kupiony od jakiegoś faceta na ulicy po okazjonalnej cenie, młodo – staro – naciągnięto - obwisło Ania podeszła do krańca stołu gdzie siedziałem, chwyciła mnie konfidencko za dłoń i zaczęła:

- Po tańcach pójdziemy na drinka i bliżej się poznamy. Nie będziesz żałował.

W ten właśnie sposób, chcąc zadowolić kochającą mamę, z magazyniera Mariusza, przeistoczyłem się w gorącego, spalonego na brąz Mario, który zarabia zadowolając wszystkie mamy świata, nie tylko dobrym słowem ale i uczynkami.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zabralizamek, dodano 19.08.2018 22:02

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.